



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

Pięści w nocniku

Jakoś nie jest mi wesoło ostatnio. Może to syndrom odstawienia, ponieważ ostatnio rzuciłem palenie i zacząłem czuć znowu smaki oraz zapachy. To mogłoby tłumaczyć dlaczego któregoś niedawnego poranka ujrzałem naszą architektoniczną rzeczywistość jakoś szerzej, ostrzej i... poczułem się jakbym obudził się z ręką w nocniku. Znowu – sam nie wiem dlaczego – bezwiednie... chyba po raz setny, z jakimś bezwzględny, autodestrukcyjnym nihilizmem przypomniał mi się pewien czas spędzony dawno temu w Paryżu.

Wtedy regularnie dostawałem pensję, zawsze starczało mi do pierwszego, to co narysowałem było publikowane w ładnych pismach, a po wyjściu z pracy było jeszcze lepiej niż w pracy. W dodatku, mimo że nie oszczędzałem specjalnie, to po powrocie do Polski i tak kupiłem sobie mieszkanie.

Trudno mi się od tego wspomnienia uwolnić. Dlaczego wróciłem, zapytacie? Sam nie wiem do końca... Zaczynało się „nowe”, iskrzyła nadzieja, że jesteśmy znowu „u siebie”... Komuś może się to wydawać idiotyczne, ale chciałem brać w tym udział... I miałem naiwny optymizm, że doczekam dnia, kiedy w Polsce będzie tak samo jak w wtedy we Francji. Tymczasem minęło 20 lat. Nawet zapachu nie czuję tego, na co miałem nadzieję 20 lat temu, że będzie dzisiaj. Bo przecież nie o liczbę supermarketów mi chodzi, lecz o mentalność ludzi.

Media podały ostatnio, złośliwie zapewne, że mamy renesans emigracji. Blisko 2,2 mln osób, które w 2013 roku mieszkały poza granicami Polski, zapewne już tutaj nie wróci. Ciekawe dlaczego? Czyżby udało im się uciec od głupoty, braku sensu i wszystkiego, co podłe? Nie wiem jak w tym kontekście patrzeć na oficjalny wyjazd do Brukseli pewnej osoby, która obiecywała kiedyś wszystkim Polakom, że nikt nie będzie wyjeżdżał z Polski dlatego, że musi...

No właśnie, à propos... Nasi politycy wciąż powołują się na wytyczne Unii Europejskiej i fundują nam z tego tytułu przeróżne ustawy. Chociaż jakoś wybiórczo, uważam. Czyżby tyłko populizm się liczył? W radiu trwa właśnie

rozmowa... Jakiś polityk w ramach argumentów bez przerwy powołuje się na wzorce unijne. Rzygać się chce?

Nasze Państwo nie chroni tytułu architekta jak na przykład we Francji lub w Niemczech. Ciekawe dlaczego tam chronią, a tutaj nie?



Może to dla nas zły wzorzec w odróżnieniu od innych, dobrych? No tak – wystarczy spojrzeć na architekturę, jaka tam jest brzydka i zła – a u nas? U nas jest przecież pięknie. Tam odpowiednie ustawy regulują, kiedy i kto może używać tytułu architekta – a u nas? U nas nikt tak właściwie nie ma zielonego pojęcia, kim jest architekt.

W Polsce nie ma ustawowej ochrony tytułu architekta – bo po co chronić kogoś, jeżeli nie wiadomo kim jest. Prawda? Mamy za to wolność „o którą walczyliśmy”! Każdy może tytułować się lub być – architektem, lekarzem, politykiem, piłkarzem... Kim i czym chce, bo wolność przecież. A oprócz tego tak ładnie to brzmi... Generalnie na świecie wiadomo kim jest architekt mniej więcej od V wieku p.n.e., ale trzeba było w szkole się uczyć. Albo w ogóle chodzić do szkoły.

By godnie wykonywać nasz zawód, Izba Architektów RP jakieś 10 lat temu chciała powołać cennik regulujący zasady kalkulacji kosztów usług projektowych, na którym mógłby się oprzeć architekt, wyceniając pracę swoją i całego zespołu. Wtedy ścigalibyśmy się tylko jakością naszych usług i talentem

projektantów. Niestety... okazało się to sprzeczne z wolnością. Jakoś we Francji nie było to kiedyś sprzeczne z wolnością, a teraz w Niemczech też nie jest – ciekawe?

Ostatnio postanowiono nas, architektów, zderegulować. Okazuje się, że Ojczyzna wygląda zbyt pięknie. Już wszyscy na wszystkim się znają. Przecież to takie proste – zaprojektować. Więc po co tak komplikować dostęp do tego zawodu. Praktyka zawodowa? Ale po co taka długa? – Skrócić!... A teraz znowu słyszę głosy, by rozszerzyć dostęp do projektowania architektury (czyżby rynek tego potrzebował, bo jest nas za mało i nie ma komu przyjmować zleceń?) tym, którzy kręcą się wokół budownictwa. Bo cóż za różnica – liczyć obciążenia domu czy go projektować w całości.

Kolejny uniopodobny kamień na szyję to te termosy, które mamy od teraz projektować. Romantyczna idea Żeromskiego stała się obrzydliwie nieekonomiczna i żadnych szklanych domów nikt już nie może budować, bo mamy na to rozporządzenia, a nawet ustawę. Czyli zanim zostałem doktorem Judymem, szerzącym wśród społeczeństwa kaganek oświaty (wybrałem że architektonicznej), odpowiednia ustawa ustaliła, że nie mogą tego robić szklanymi domami.

Inna sprawa, że właściwie żadnych domów się nie da zrobić na takich warunkach. A jeśli założą się, że pomieszczenie w projektowanym domu będzie wietrzzone, to nie wychodzi już nic zupełnie. Czy ci, którzy pisali dla nas (dla nas!) te przepisy, nigdy nie odczuwali potrzeby – skądinąd ludzkiej przecież – aby przewietrzyć swój pokój? Najwidoczniej eksperci, którzy służyli tu radą (chciałbym ich poznać osobiście), również nie wietrzą pomieszczeń. Współczuję szczerze, ponieważ wprowadzenie współczynnika wietrzenia powoduje, że przepisy nie działają w praktyce.

Nawet tutaj w Z:A, gdzie znalazłem sobie pole do nieskrępowanej wypowiedzi, znalazł się Kolega Gwizdak, który ostatnio jakby dogryza mi w swoich tekstach. Okazuje się zatem, że wszędzie i na okrągło musimy walczyć o swoje. A może tylko mi się wydaje, bo jest to zwykły syndrom odstawienia? ■